

ISSN 1233-8605

BIULETYN  
ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ

ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

Numer ԹԽ

4

KRAKÓW ԲՐԱԲՈՎԻԱ

1995

# BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

## ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ ՏԵՂԵԿԱՔԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

### Kolegium Redakcyjne

Anna Krzysztofowicz (przewodnicząca)  
Adam Mueck  
Andrzej Pisowicz  
Michał Teodorowicz  
Adam Terlecki  
Antoni Amirowicz (sekretarz)

### Adres

Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne  
pl. Bohaterów Getta 16/10  
30-547 Kraków

### Numer konta

PKO-BP I O/Kraków  
Nr 35510-163138-132

### Druk

Zakład Poligraficzny "APOSTROF" s.c.  
B. Jasiukajć, K. Jancarz  
Kraków, ul. Rajska 6

**Wydano dzięki pomocy  
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

## Do Armenii

Krystyna KAWCZYŃSKA [Lublin]

Kropla krwi Ormian w moich żyłach płynie,  
Pamięć o przodkach we śnie mi się jawi.  
Co się wydarzy? Co ta kropla sprawi?  
Chcę się dowiedzieć, nim życie przeminie.

Chcę Ciebie poznać mój daleki kraju,  
Mych przodków ziemio przedziwnej urody,  
Góry skaliste, jezior czyste wody,  
Twoją przyrodę wziętą jakby z raju.

Żyłam nie znając swego pochodzenia,  
Lecz los szczęśliwy dał mi poznać siebie.  
Dziś mogę tęsknić, pragnę poznać Ciebie,  
Smakować urok Twojego imienia.

Kropla krwi Ormian kochać mi Cię każe,  
Odkryć korzenie mojego istnienia,  
Odczuwać dumę z Twojego imienia  
I zwracać oczy na Twoje ołtarze...

Niechaj wiatr z Polski w Armenii zagości,  
Góry przywita uwielbienia gestem,  
Strofy rozsypie jak kwiaty miłości,  
Powie, jak wierną siostrą Ormian jestem.

## Masakry Ormian w Turcji w 1915 roku

Andrzej PISOWICZ [Kraków]

Po wybuchu I wojny światowej i opowiedzeniu się Turcji po stronie Niemiec i Austrii wśród Ormian zamieszkałych w granicach Cesarstwa Osmańskiego wzrosła nadzieja na odzyskanie utraconej jeszcze w XIV w. niepodległości. Naprzeciw tym oczekiwaniom wychodziło stanowisko państw Ententy widzących w Ormianach sojuszników do walki z Turcją. Z armią rosyjską posuwającą się na początku 1915 r. w głąb państwa tureckiego współpracowały oddziały ochotników ormiańskich liczące około 10 tys. żołnierzy. Również państwa zachodniej Europy werbowały ochotników spośród ludności ormiańskiej do walki z armią turecką.

Rządzące wówczas Turcją ugrupowanie polityczne zwane "młodotureckim" wykorzystało te okoliczności do ostatecznego rozprawienia się z narodem, który mimo wieków dominacji tureckiego żywiołu, nie zrezygnował ze swych roszczeń niepodległościowych. W lutym 1915 r. odbyła się tajna narada rządowa poświęcona kwestii ormiańskiej. Jeden z trzech głównych przywódców młodotureckich, minister spraw wewnętrznych Talaat Pasza wezwał do bezlitosnego ukarania narodu drmiańskiego za antyturecką orientację niektórych tylko jego przedstawicieli. Narada przyjęła zasadę zbiorowej odpowiedzialności wszystkich Ormian zamieszkujących państwo tureckie za działalność niepodległościową prowadzoną przez ochotników walczących przeciw armii tureckiej oraz ich sympatyków. Realizację planu represji powierzono specjalnej komisji, którą kierowali politycy młodotureccy: Nazym, Behaeddin Szakir i Midhat Szükri. W poszczególnych wilajetach zostali mianowani odpowiedni pełnomocnicy. Powstała rozbudowana struktura, tzw. **Teszkiłat-y machsuse** czyli "Organizacja specjalna" do realizacji akcji antyormiańskiej. Dnia 15 kwietnia 1915 r. Talaat Pasza, Enwer Pasza i Nazym podpisali rozporządzenie o przymusowym wysiedleniu Ormian i przeprowadzeniu pogromów. Rozporządzenie to zostało przekazane władzom lokalnym w całym kraju.



Akcja rozpoczęła się w armii. W ciągu kilku dni rozbrojono około 60 tys. żołnierzy narodowości ormiańskiej. Następny krok skierowany był przeciw inteligencji. Zgodnie z instrukcją, dnia 24 kwietnia 1915 r. władze policyjne Stambułu otwały otrzymane wcześniej zapieczętowane koperty zawierające "czarne listy". Na ich podstawie aresztowano tego samego dnia pierwszą grupę inteligencji ormiańskiej. Liczba zatrzymanych wkrótce osiągnęła 2000 osób. Byli wśród nich pisarze, naukowcy, pedagodzy, publicyści, aktorzy, lekarze, duchowni, działacze społeczni, a nawet posłowie do tureckiego parlamentu (medżlisu). Grupę tę skierowano do "przesiedlenia" w rejon miast Ajasz, Czankyry i Czorum w środkowej Turcji. W drodze deportowanych masowo mordowali "niezidentyfikowani sprawcy".

Podobna akcja została przeprowadzona w innych regionach Turcji. Wśród ofiar bestialstwa znaleźli się m.in. tacy znani pisarze jak: Krikor Zohrab, Siamanto, Taniel Warużan, Rupen Sewag, Rupen Zartarian, Jeruchan, Howannes Tylgadinci, Ardaszes Harutiunian, Dikran Czökürjan. Wybitny kompozytor Gomidas (Komitas), jeden z zesańców, popadł w obłęd widząc tragedię swego narodu. Wśród ofiar masowych mordów byli także ludzie zasłużeni dla kultury tureckiej, jak np. autor cenionego słownika turecko-francuskiego Diran Kelekian.

Latem 1915 r. fala represji zataczała coraz szersze kręgi. Dnia 9 września Talaat Pasza oświadczył: - *Prawo Ormian do zamieszkania i pracowania na tureckiej ziemi zostaje im całkowicie odebrane. Pełną odpowiedzialność za tę decyzję rząd bierze na siebie nakazując, by nie szczędzono nawet dzieci w kołyskach*<sup>1</sup>. Ormian masowo pędzono na południowy wschód, w stronę dzisiejszej Syrii i Iraku. W drodze napadały na nich bandy dokonując masowych mordów. Tragedię powiększały choroby i głód. Pogromy odbywały się nie tylko na trasach przymusowych przesiedleń, ale i w miejscach pierwotnego zamieszkania Ormian, a także na terenach leżących dziś w Syrii (Dejr ez-zor, Ras el-ejn), do których dotarły dziesiątkowane grupy zesańców.

Jakkolwiek Ormianie tureccy jako całość nie byli w stanie przeciwstawić się siłą tej masakrze, tu i ówdzie dochodziło do aktów oporu. Główne walki toczyły się w wilańcu wańskim (miejscowości:

1 - Nersisjan M.G. (red.) 1982. Gienocyd armian w Osmańskiej imperii. Erywań, 475 s.

Szadach, Ardżesz, Timar), gdzie ludność ormiańska stanowiła większość. W samym mieście Wan Ormianie bronili się od 7 kwietnia do 6 maja 1915 r. Ponadto rejonami czynnego oporu Ormian były miasta: Musz, Szebin-Karahisar, Urfa (Edessa) oraz górskie okolice Sasunu. Szczególną sławę zyskali obrońcy Góry Mojżesza, których czyny opisał austriacki pisarz Franz Werfel ("Czterdzieści dni Musa Dagh"). Spustoszeniu uległy liczne dobrze zagospodarowane miasteczka i wsie Zachodniej Armenii i Cylicji.

Przed wybuchem I wojny światowej ludność ormiańska zamieszkała na terenie Turcji liczyła około 2.5-3 mln osób. W trakcie rzezi 1915 r. zginęło, jak się przypuszcza, około 1.5 mln Ormian. Reszta zdołała uciec do Armenii Rosyjskiej, do Europy zachodniej i Ameryki, a przede wszystkim na tereny krajów arabskich (Syria, Liban, Irak, Egipt). W samej Turcji Ormian zostało niewiele, przy czym część z nich, zwłaszcza na prowincji, zmuszono do przyjęcia islamu. Łączna liczba ofiar prześladowań, jakim Ormianie ulegli na terenie Turcji pod koniec XIX w. (lata 1895-96), a także w czasie masakry 1915 r. oraz w latach 1918-22, wynosi prawdopodobnie około 2 mln osób. Liczba ta w pełni uzasadnia termin "ludobójstwo" stosowany w odniesieniu do zbrodni, o których była mowa w powyższym szkicu, opracowanym głównie na podstawie artykułu w Sowieckiej Encyklopedii Ormiańskiej<sup>2</sup>.

## Nad mapą rozlanej krwi

Antoni AMIROWICZ [Kraków]

Chcę opowiedzieć o mapie przywiezionej przed kilku laty z weneckiego klasztoru Mechitarystów. Mapa namalowana jest plamami czerwieni i czerni, na których są rozsypane białe ludzkie czaszki. Nie ma tytułu - zamiast niego rzuca się w oczy napis: ԵՂԵՌՆ - **GENOCIDE**, i data: **24 kwietnia 1915**. Mapa jest więc echem RZEZI - jednego z owych wydarzeń, które bezlitośnie obnażają kruchość naszego człowieczeństwa. Autor mapy (Գ.Ա. Խուրդիյանց - K.A. Chutigjanc) tłumaczy jej przesłanie następująco: *Oni robili to przed wiekami, zrobili to w 1915 roku, i, jeżeli będą mieli okazję, będą to robić w przyszłości. Właśnie dlatego Rzeź musi być upamiętniona, by uniknąć kolejnej takiej tragedii.*

Co właściwie upamiętnia ta mapa? Przypomina, że dokładnie 80 lat temu zostało zamordowanych około 1.5 mln ludzi. Miało to miejsce w Turcji, a ofiarami byli Ormianie. Każda z owych białych czaszek, którymi usiana jest czarna plama Turcji to jedno miejsce, gdzie w kilka czy kilkanaście wiosennych dni została zamknięta dłuższa bądź krótsza historia jakiejś ormiańskiej społeczności. Każda jest podpisana, i przy prawie każdej odnotowano ilość ofiar. Owe liczby podają ilość zamordowanych w tysiącach, czasem z dokładnością do setki, i rzadko są mniejsze niż 10 tysięcy. Skala eksterminacji zapewne utrudniała prowadzenie skrupulatnej buchalterii, a zresztą ilość ofiar była taka, że kilkaset istnień mniej czy więcej nie robiło znaczącej różnicy. Niektóre miejsca, jak ponurej sławy Deir ez-Zor, dokąd kierowano kolumny deportowanych, tylko podpisano, bo niesposób dokładnie ustalić ilu ludzi tam zginęło.

Nie ulega wątpliwości, że w 1915 roku tureccy Ormianie z premedytacją zostali skazani na zagładę, bo różnili się od swoich sąsiadów na tyle, że owa odmienność mogła dać im prawo do autonomii lub nawet niepodległości. Ich prawo do samostanowienia wydawało się chyba oczywiste, skoro zdecydowano się podeptać je w

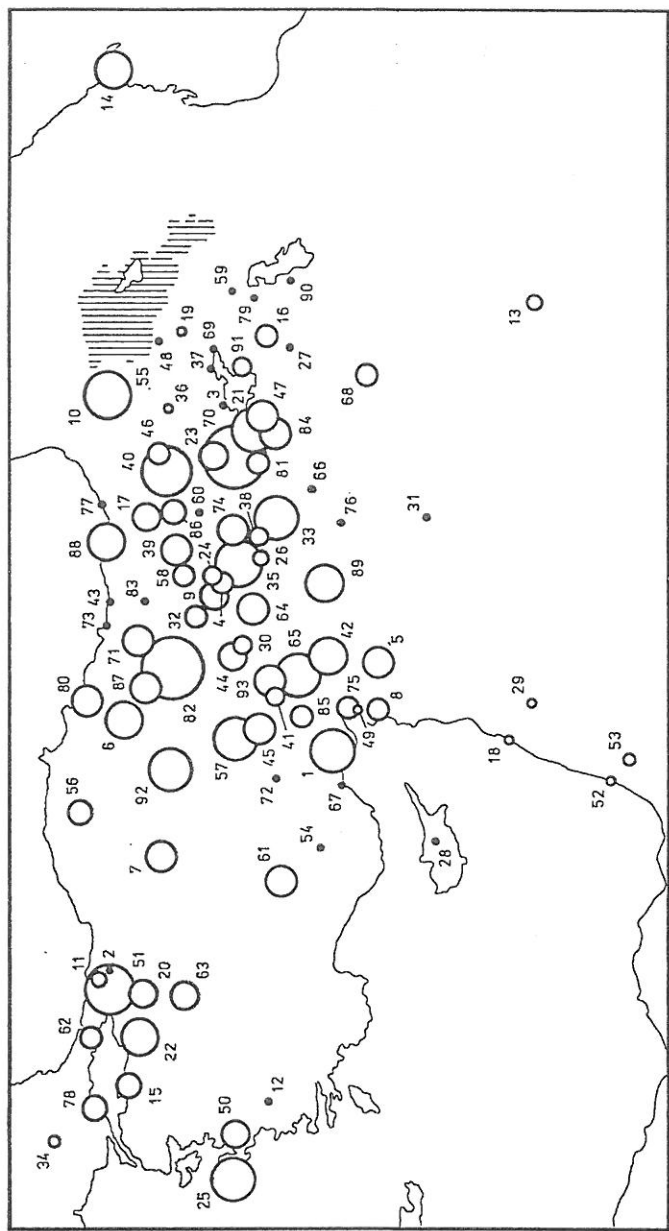
najbardziej barbarzyński sposób - poprzez wymordowanie narodu, który dzięki dziejowym przemianom lat I wojny światowej stanął wówczas przed realną szansą odzyskania suwerenności. Dokumenty historyczne świadczą, że Rzeź nie była kolejną inspirowaną przez władze serią żywiołowych pogromów, których Ormianie doświadczali w Turcji wielokrotnie. Była to drobiazgowo zaplanowana i starannie przeprowadzona akcja, w wyniku której wiosną 1915 roku obszar od Edirne i wyspy Chios na zachodzie, po Baku na wschodzie, i od Ardahanu i Karsu na północy po Jerozolimę i Bagdad na południu stał się grobem conajmniej 1/3 całego narodu ormiańskiego, a określenie Armenia Turecka stało się pojęciem wyłącznie historycznym. Mapa o której piszę powtarza więc pytanie zadane Kainowi: *Cóżeś to uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi*. Dzisiaj pytanie to nie dociera już jednak do właściwego adresata, bo upływający czas pozamykał już groby również tych, którzy wtedy zabijali, a każdy kolejny rok jeszcze bardziej oddala nas od tych wydarzeń. Skoro nie możemy już postawić winnych przed sądem, to jaki sens ma dzisiaj przypominanie Rzezi?

Czuję teraz, jak trudno polskiemu Ormianinowi zabrać głos w rocznicę Rzezi. Przecież od pokoleń żyjemy w Polsce i jest oczywiste, że gdy nasi przodkowie przybywali niegdyś tutaj, to los ich i ich potomków stawał się inny niż tych, którzy pozostali na Wschodzie. Chociaż środkowa Europa nigdy nie była oazą spokoju, i jej przeszłość też plamą kainowe piętna, to akurat Ormianie znaleźli w Polsce takie warunki życia, że ich udziałem nie były już kolejne pogromy, lecz stopniowa asymilacja z narodem polskim. Jest godne uwagi, że jedyne ofiary, które współcześni polscy Ormianie mogą dołożyć do martyrologii narodu ormiańskiego (mordy, które miały miejsce w latach 40-tych na pograniczu polsko-ukraińskim), były ceną opowiadania się po stronie tradycji nie ormiańskich przodków, lecz polskich współbraci. Jakież prawo ma więc polski Ormianin do przeżywania największej tragedii swojego narodu? Przecież to nie nasi dziadkowie w 1915 roku cudem ratowali swe życie, nierzadko jako jedyni ze swych rodzin. Nasi rodzice nie przekazywali nam pamięci Rzezi i nie przypominali, kto jest jej winien. Czy nie powinniśmy więc milczeć, kiedy wspólnota Ormian po raz 80-ty przypomni światu doznaną krzywdę?

Uważam, że nie. Wiem, że są wśród nas tacy, którzy wciąż czują więź z resztą narodu, mimo że kilka pokoleń ich przodków

znało Armenię już tylko z tradycji przekazywanej z ojca na syna. Owa nić jest bardzo cienka, ale dzięki niej sprawy Ormian odbieramy osobiście i przeżywamy je trochę głębiej niż ludzie, których codziennie mijamy na ulicach. Wierzę, że dzięki temu potrafimy zauważyć i zrozumieć, że 80 lat temu wydarzyło się coś bardzo złego. Jednocześnie nie jesteśmy ofiarami i nie mamy żadnego tytułu do odwetu pchającego w ślepą ulicę historii, na której przez kolejne pokolenia można jedynie wyrównywać rachunki. Łatwiej więc jest nam chyba zobaczyć w owej tragedii Ormian, która bywa określana mianem pierwszego masowego ludobójstwa czasów nowożytnych, tragedię LUDZI - tych, którzy stali się jej ofiarami, i również tych, których ręce splamiła krew. Jeżeli stać nas na taką refleksję, to dostrzeżemy Rzeź w niejednym rozdziale zamierchłej historii, w Holokaulście, który tak niedawno rozegrał się właśnie tu, gdzie teraz żyjemy, zobaczymy ją też dzisiaj w naszych telewizorach - w horrorze Rwandy, wśród beznadziei bałkańskich sporów o miedze, w obnażających bezradność międzynarodowej polityki wypadkach w Kurdystanie czy Czeczenii. Jeżeli potrafimy to zobaczyć, na pewno znajdziemy kilka powodów by potępić stosowane tam środki, nawet gdyby miały być użyte w imię celu uzasadnianego najwyższymi wartościami. Przemawiająca do nas rozlana podczas Rzezi krew Ormian może nam pomóc lepiej niż innym zrozumieć wartość tolerancji i porozumienia pomiędzy ludźmi, których coś dzieli. Może też być właśnie dla nas czytelnym ostrzeżeniem, kiedy inni kolejny raz będą woleli zlekceważyć nowe pęknięcie rysujące się na wizerunku naszej cywilizacji, z której wszyscy jesteśmy tak dumni.

Pochylmy się więc nad mapą rozlanej przed 80-ciu laty krwi i oddajmy ofiarom Rzezi to, co właśnie my, polscy Ormianie, jesteśmy im winni - przeciwstawienie się wszelkim przesądom i nietolerancji budowanej na różnicach pochodzenia, wiary, tradycji czy choćby tylko przekonań. Potwierdzajmy prawo każdego człowieka do uszanowania tych wartości. I zawsze opowiadajmy się po stronie tych ludzi, którym to prawo jest odbierane.



Obszar objęty akcją eksterminacji Ormian w 1915 roku (wg. mapy: K.A. Chutigjanc, Genocide - 24 April 1915). Miejscowości (w nawiasach ilość ofiar w tysiącach): 1 - Adana (37), 2 - Adapazari, 3 - Ahiat, 4 - Akn (10.2), 5 - Aleppo (22), 6 - Amasya (28.3), 7 - Ankara (23.5), 8 - Antiochia (11), 9 -

Arapkir (19.5), 10 - Ardahan (50; razem z Karssem), 11 - Armas (5), 12 - Aydin, 13 - Bagdad (6), 14 - Baku (30), 15 - Bandirma (15.5), 16 - Baskale (10), 17 - Bayburt (17), 18 - Bejrut (1.3), 19 - Beyazit (1.4), 20 - Bilecik (18), 21 - Bitlis (43.5), 22 - Bursa (38.5), 23 - Carsaniak (18.5), 24 - Cemisezek (9), 25 - Chios (50), 26 - Cinkus (5.7), 27 - Colamerik (=Hakkari), 28 - Cypr, 29 - Damaszek (2), 30 - Darende (7), 31 - Deir ez-Zor, 32 - Divrigi (11.3), 33 - Diyarbakir (47), 34 - Edirne (4), 35 - Elazig (51), 36 - Eleskirt (1.25), 37 - Ercis, 38 - Giresun, 44 - Gurun (18.5), 45 - Hajin (21.2), 46 - Hasankale (=Pasinler, 10.5), 47 - Hizan (25), 48 - Igdır, 49 - Iskenderun (2), 50 - Izmir (=Smyrna, 20), 51 - Izmit (66.1), 52 - Jaffa (1), 53 - Jerozolima (3.2), 54 - Karaman, 55 - Kars (50; razem z Ardahanem), 56 - Kastamonu (14), 57 - Kayseri (44), 58 - Kemah (10.2), 59 - Khoy, 60 - Kigi, 61 - Konya (25), 62 - Konstantynopol (10), 63 - Kutahya (19.2), 64 - Malatia (23), 65 - Maras (=Kahramanmaras, 37.5), 66 - Mardin, 67 - Mersin (=Icel), 68 - Mosul (10), 69 - Muradiye, 70 - Mus (94), 71 - Nekopolis (23.2), 72 - Nigde, 73 - Ordu, 74 - Palu (22.3), 75 - Payas (=Yakacik, 11), 76 - Ras el-Ain, 77 - Rize, 78 - Rodosto (=Tekirdag, 16), 79 - Saimast, 80 - Samsun (20.8), 81 - Sasun (12), 82 - Sebastia (=Sivas, 86), 83 - Sebinkarahisar, 84 - Siirt (25.5), 85 - Sis (9.5), 86 - Tercan (15), 87 - Tokat (23.5), 88 - Trapezunt (32.5), 89 - Urfa (=Edessa, 25.8), 90 - Urmia (=Rezajieh =Orumiyeh), 91 - Wan (8), 92 - Yozgat (41), 93 - Zejtun (21.5). Pionowo zakreskowano terytorium wspóczesnej Republiki Armenii.

## Niech zabrzmi nasz posepny głos

Anna KRZYSZTOFOWICZ, Andrzej PISOWICZ [Kraków]

Trudno opisać grozę wydarzeń roku 1915. W kwietniu dokonano w Konstantynopolu oblawy na ormiańskich działaczy kulturalnych i społecznych w tym również zasłużonych dla kultury tureckiej. Zostali wysłani na śmierć na statkach z których wyrzucono ich w wody Morza Czarnego. W większości byli to ludzie młodzi na progu swojej działalności pisarskiej. Straty jakie poniósł naród ormiański z powodu tej zbrodni są nie do ocenienia. Pozostaje nam tylko w zadumie pochylić głowy i z anonimowym XV-wiecznym poetą armeńskim zawołać:

*Niech zabrzmi nasz posepny głos  
O tym, jak poniżają nas,  
Jak bezgraniczne nasze biedy,  
W jakie nas Bóg cierpienia wtrącił,  
Oddawszy w ręce cudzoziemców,  
Pod stopy ścieląc wrażej armii;  
Jako bezczeszczą nam świątynie.  
[...]  
Jak niegodziwców ostry gwóźdź  
Do krzyża przybił Boga znów.*

(fragmenty Głosy z XV w. (tłum. P. Kuncewicz) z antologii "Poezja armeńska"<sup>1</sup>, s. 147-149)

**W 1915 roku zostali pomordowani z rozkazu rządu tureckiego:**

**Dikran (Tigran) CZOGURIAN (1884-1915).** Urodzony w miejscowości Gumuszhane koło Trapezuntu. Pisarz i działacz społeczny, z zawodu nauczyciel. Autor opowiadań; zbiór "Ojczyście głowy" (1910) i powieść "Klasztor" (1914). Brak tłumaczeń na język polski.

1 - Szymański A., Kuncewicz P. (wybór) 1984. Poezja armeńska. Łódź, Wyd. Łódzkie.



**Artaszēs HARUTIUNIAN** (1873-1915). Urodzony w mieście Malgara. Poeta, filolog, tłumacz. Naśladował zachodnio-europejskich symbolistów. Zbiory poezji "Porzucona lutnia", "Nowa lutnia". Brak tłumaczeń na język polski.

**JERUCHAN** (= Jerwand Syrmakeszchanljan) (1870-1915). Urodził się w Konstantynopolu. Znany zachodnio-ormiański prozaik i publicysta. Ten utalentowany pisarz pozostawił w swojej spuściźnie szereg opowiadań o życiu i obyczajach współczesnych mu stambulskich Ormian. Powieścią "Odrzucona miłość" zdobył sobie wielką popularność.

*O świecie każdego poranka Kumik, dwudziestoparoletni chłopak, z twarzą ogorzałą od zimowych wiatrów i letnich promieni słońca, chciwie wdychał wilgotne morskie powietrze czyniąc to z takim wzruszeniem, jakie przenika wierzących w kościele przed obliczem wszechwiedzącego Boga. Gnieździł się w izdebce pod strychem, skleconej ze złożonych na krzyż czarnych, usmolonych belek. Przeciągając się na zniszczonej, ubogiej pościeli pozwalał wypoczywać swym strudzonym kościom, jak gdyby leżał na wspaniałych piernatach. Dziura w podłodze obok pościeli służyła za lichtarz, sterczała tam świeca z dużym, zwisającym soplem.*

(fragment noweli "Miłość rybaka" (tłum. T. Osieński) ze zbioru "Nowele ormiańskie"<sup>2</sup>, s. 25-29)

**Ruben SEWAG** (= Czilingirian) (1885-1915). Urodzony we wsi Siliwri pod Konstantynopolem. Poeta i prozaik, z zawodu lekarz (studia medyczne ukończył w Lozannie). Uprawiał lirykę miłosną w stylu neoromantycznym (poematy "Trubadurzy", "Pieśń nad pieśniami") i patriotyczną (wiersz "O moja ojczyzna" i inne). Brak tłumaczeń na język polski.

**SIAMANTO** (= Atom Jardarian) (1878-1915). Urodzony w Turcji w mieście Akyn (dawna Zachodnia Armenia). Po studiach w Europie

2 - Chaczatrjanc J.I. (wybór) 1950. Nowele ormiańskie. Warszawa, Książka i Wiedza.

wrócił w 1914 roku do Konstantynopola. Cała jego twórczość przepojona jest głębokim patriotyzmem.

[...]

*Ból i potęgę narodu naszego opiewaj teraz  
na swych szlachetnych i ulotnych stronicach,  
by podarunkiem być mogły dla przyszłych pokoleń  
szczęśliwych,  
by darem się stały dawnego smutku naszego.  
Ja buntownikiem jestem, który zagubionych szukać musi.  
Żegnaj, przyjacielu...  
I daj mi pieśń choć jedną, choć jedną pieśń mi daj,  
bo przecież chcę umrzeć z pieśnią!...*

(fragment wiersza "Chcę umrzeć z pieśnią" (tłum. A. Szymański) z antologii "Poezja armeńska", s. 287-288)

**TYLGADINCI** (= Howannes Harutiunian) (1860-1915). Urodzony we wsi Tylgadin koło Charpertu. Pisarz, pedagog, działacz społeczny, dyrektor ormiańskiego liceum w Charpercie. Publikował opowiadania poświęcone niedoli wsi ormiańskich, zwłaszcza po pogromach Ormian w latach 1894-1996. Brak tłumaczeń w języku polskim.

**Daniel WARUŻAN** (1884-1915). Urodzony w pobliżu Sebastii. Zaczął pisać jako trzynastoletni chłopak. Po studiach w Europie osiada w Konstantynopolu i debiutuje jako poeta. Wydał liczne tomy wierszy sławiąc w nich piękno ziemi ojczystej.

[...]

*Brzask jest marmurem ze sztolni niebiańskich...  
Sztuka w marzeniu swoim nieśmiertelnym  
Wyda nam z niego bogów śnieżne ciała,  
A smutnych Dantów i gigantów takich,  
Jakim był Homer, także nam urodzi.  
W łonie jasności mądrość jest tą pieśnią,  
Którą poeci piją z gwiazdnej nocy,  
Aby nią rankiem uszczęśliwić ludzi.  
Jasność o świecie wszystkim odda siebie,  
Lecz pozostanie jedną nierozdzieloną,*

*Jak komunikant, co na nasze stoły  
 Z niebios opada: tajemnica Boga,  
 Który na siebie ludzką przyjął postać.  
 Ja wciąż do światła jak do źródła idę...*  
 [...]

(fragment wiersza "Światło" (tłum. A. Szymański) z antologii "Poezja armeńska", s. 299-302)

**Krikor (Grigor) ZOHRAB** (1861-1915). Urodził się i tworzył w Konstantynopolu. Twórczość literacką łączył z dużą aktywnością polityczną i społeczną. Mistrz noweli, uważany za najwybitniejszego prozaika-realistę literatury zachodnio-ormiańskiej.

*Nazywaliśmy ją Miriam. Matka moja nie uznawała innego imienia dla służącej: właściwie zaś było jej na imię Aszchen. Tó obce imię w obcym domu stawało się dla niej niejako zerwaniem z przeszłością, wyrzeczeniem się własnej osobowości. Nawet imienia jej nie uznają! Obcy ludzie beztrudnie, obojętnie pozbawiają służącą jej własnego "ja", narzucają nowe zwroty w rozmowie, nowy krój ubrania, zmuszają do porzucenia wszystkich wiejskich przyzwyczajzeń.*

*Nie łatwo jest pogodzić się z podobnym poniżeniem. Aszchen, ulubione imię młodzieży jej wioski rodzinnej, nie podobało się mieszkańcom Stambułu. Ruchy jej, stroje przyciągały do Aszchen serca jej młodych współrodaków, a tu trzeba było wyrzec się wszystkiego, co było jej kobiecym urokiem.*

(fragment noweli "Tefarik" (tłum. T. Osiński) ze zbioru "Nowele ormiańskie", s. 5-11)

**Rupen ZARTARIAN** (1874-1915). Urodził się w Chamberdzie w Armenii Tureckiej. Uważany za najlepszego pisarza prowincji zachodnio-ormiańskiej. Prozę jego cechuje barwy styl, łatwy język i głębokie spojrzenie na życie.

*Spośród bezdusznych przedmiotów żaden nie porusza tyłu wspomnień i nie jest tak związany słodką bliskością z tajemnicami serca, jak mała i spokojna ulica mego cichego miasteczka. Jest ona jakby drugim domem dla mieszkańców, bo przecież te same kamienie, tę samą ziemię deptali bez końca bliscy twoi po wszystkie*

*dni swego życia, przecież ulica ta była żywym świadkiem byłych zdarzeń, bolesnych i radosnych; ona dzieliła od niepamiętnych czasów radości i cierpienia wszystkich rodzin, reagowała na dźwięczne pienia weselne lub jęki skarg pogrzebowych; taka też ulica pozostanie i nadal, gdy na drodze życia ciebie zastąpi twoje dziecko, w którym utrwali się rodowe twoje dziedzictwo.*

(fragment noweli "Ulica" (tłum. T. Osiński) ze zbioru "Nowele ormiańskie", s. 30-34)

## Rekonstrukcja wyglądu kościoła ormiańskiego w Zamościu na podstawie zachowanych dokumentów i planów

Jacek CHRZĄSZCZEWSKI [Kraków]

### 1. Architektura

Kościół położony był w północno-wschodniej części starego Zamościa, na wschód od Rynku Wielkiego, u zbiegu ulic Ormiańskiej i Greckiej. Usytuowany osiowo na przedłużeniu ulicy Ormiańskiej, znajdował się w miejscu, gdzie obecnie wznosi się hotel "Renesans". Był budowlą orientowaną, z zachodnią fasadą zwróconą w stronę ulicy Ormiańskiej, stanowiąc jej optyczne zamknięcie<sup>1</sup>.

Fundamenty pod ścianami nośnymi kościoła, wykonane z kamienia łamanego na zaprawie wapiennej i wzmocnione prętami szachtowymi (bednarką, żelaznymi płaskownikami), miały grubość 5 i głębokość 8 stóp (ok. 150x240 cm)<sup>2</sup>. Fundament przylegającej części wieżowej stanowiły cztery ceglane filary. Każdy z nich wsparty był na stopie wykonanej z cegły zmieszanej z kamieniem wapiennym na bardzo twardej zaprawie wapiennej. Dwie krypty, jedna pod transeptem, druga pod prezbiterium, miały sklepienia kolebkowe wykonane z cegły<sup>3</sup>. Ściany nadziemnej części kościoła i wieży, murowane z wypalanej cegły na zaprawie wapiennej, były wzmocnione prętami szachtowymi i otynkowane. Element kamieniarski stanowił portal zachodni oraz dwa boczne odrzwia. W otworach wejściowych zamontowano odpowiednio dwuskrzydłowe wrota żelazne wzmocnione żelaznymi listwami, jednoskrzydłowe

1 - Kalinowski W. 1966. Zarys historii budowy miast w Polsce do połowy XIX wieku. Toruń: ryc. 44; Pawlicki M. 1980. Odkrycie fundamentów kościoła ormiańskiego w Zamościu w 1968 roku. Kwartalnik Architektury i Urbanistyki, 25/2, 179-180: s. 180, ryc. 2.

2 - Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie, Archiwum Ordynacji Zamojskiej [WAPL, AOZ]. Akta zamiany Zamościa..., sygn. 16973a, s. 337-340.

3 - Pawlicki M. 1980. Odkrycie ... [op. cit. 1]: s. 179.

drzwi żelazne oraz drzwi klejone z okuciami i zamkiem francuskim. W otworach okiennych osadzone były drewniane ramy z okuciami<sup>4</sup>. Konstrukcja dachu (z 1710 r.) miała układ krokwiowo-jętkowy z dwiema jętkami w każdym wiązarze. Dach kościoła był pokryty dachówką, a po 1672 r. gontem. Blaszane pokrycie dachu nad kopułą i hełmu dzwonnicy po 1709 r. też zastąpiono gontem<sup>5</sup>.

Kościół o całkowitej długości 26 m i szerokości (w partii transeptowej) 16.5 m<sup>6</sup> wzniesiony był na planie krzyża łacińskiego, z krótkim prezbiterium zamkniętym w obrębie siedmiu boków dwunastoboku, z wyraźnie wystającymi ramionami transeptu i trzykrotnie od nich dłuższą nawą. Od północy do nawy dobudowana była wieża o podstawie kwadratowej, zachodnim bokiem zrównana z linią fasady. Do prezbiterium i północnego ramienia transeptu przylegało pomieszczenie zakrystii, zbliżone w planie do kwadratu. Między północnym ramieniem transeptu, północną ścianą nawy, a wieżą znajdowało się podłużne pomieszczenie o cieńszych murach i o nieznanym przeznaczeniu.

Krzyż kościoła, zaakcentowany czterema masywnymi filarami przyściennymi, tworzący w planie zarys kwadratu, był oddzielony od prezbiterium, nawy i bocznych ramion transeptu wielkimi grubymi arkadami. Ponad nimi na pendetywach wznosił się tambur, we wnętrzu okrągły, który dźwigał półkolistą czaszę kopuły zakończoną latarnią.

Sklepienie prezbiterium było połączeniem konchy z lunetami w części wschodniej, z kolebką w przęśle transeptowym. Trójprzęsłowa nawa nakryta była sklepieniem kolebkowym z lunetami, zaś ramiona transeptu połówkami kolebek z lunetami. Pomieszczenie przy północnej ścianie nawy przesklepione było kolebkowo.

Podziały przęsłowe ścian we wnętrzu przeprowadzono za pomocą pojedynczych, gładkich i wysmukłych lizen wystających poza dolny cokół, o pseudogłowicach będących zakrępowanymi odcinkami belkowania. Podtrzymywały one spływy sklepienia między lunetami. Podobne, lecz szersze lizeny opinały filary w krzyżu kościoła pod

4 - WAPL, AOZ. Akta zamiany ... [op. cit. 2]

5 - Kowalczyk J. 1980. Kościół ormiański w Zamościu z XVII wieku. *Kwartalnik Architektury i Urbanistyki*, 25/3-4, passim.

6 - Ibidem: s. 222.

łukami arkad. Nasada tamburu zaznaczona była bardzo rozbudowanym belkowaniem, natomiast tambur od kopuły oddzielał bogato profilowany gzyms wieńczący. Wnętrze kościoła oświetlały umieszczone między pilastrami wysmukłe prostokątne okna, u góry zamknięte półkoliście, u dołu silnie rozglifione, niektóre zamurowane. Podobne okna znajdujące się w tamburze oraz małe okna latarni oświetlały przestrzeń podkopułową. W południowo-zachodnim narożniku nawy znajdowała się ćwierćcylindryczna obudowa wejścia na kręcone schody umieszczone w grubości muru i prowadzące na poddasze.

Elewacje zewnętrzne pokrywała bogata siatka podziałów architektonicznych. U dołu ściany kościoła obiegał dwustopniowy cokół, u góry zaś rozbudowane belkowanie przelamujące się nad pilastrami i zwieńczone ślepym fryzem balustradowym z jednolalkowymi odwróconymi tralkami. Pojedyncze pilastry, szersze w narożach, a węższe w środku elewacji, umieszczone współosiowo w stosunku do pilastrów we wnętrzu kościoła, dzieliły ściany na przeszła prawie jednakowej szerokości. Pola między pilastrami wypełniały wysokie, prostokątne, zamknięte półkoliście okna lub blendy w bogato profilowanych obramieniach złożonych z cienkich kolumniek podtrzymujących archiwolty. Imposty tych obramień przechodząc w ścianę tworzyły rodzaj niewielkiego gzymsu znikającego pod pilastrami.

Fasada kościoła była trójosiowa, jednokondygnacyjna i zwieńczona wysokim szczytem. U jej dołu dwie toskańskie kolumny dźwigały odcinki belkowania, na których dopiero wsparta była para węższych środkowych pilastrów. Jednocześnie kolumny te flankowały portal główny, składający się z półkolistej arkady otworu wejściowego i gzymsu ponad tą arkadą. W górnej części portalu umieszczona była, zbliżona kształtem do kwadratu, oprofilowana i zwieńczona trójkątnym szczytem tablica fundacyjna. Zawierała ona inskrypcję w języku ormiańskim i datę ukończenia budowy kościoła<sup>7</sup>. Ponad tablicą znajdowało się okno odpowiadające kształtem górnej partii typowych okien zastosowanych w kościele. W polach bocznych fasady umieszczono typowe blendy.

Wysoki szczyt wieńczący fasadę oparty był na schemacie dwudziału. W polu między parą pilastrów podtrzymujących trójkątny

7 - Biblioteka Narodowa w Warszawie [BNW], rkps. sygn. BOZ 1815, k. 211.

przyczółek znajdowała się para smukłych zamkniętych półkoliście płycin, a poniżej para odpowiadających im owalnych oculusów. Całość ujęta była po bokach przełamanymi wolutami i obeliskami. Podobne szczyty znajdowały się na zakończeniu ramion transeptu.

Nad skrzyżowaniem transeptu i nawy wznosił się tambur mający na zewnątrz kształt ośmioboku zwieńczonego belkowaniem. Lico boków tamburu w części środkowej, mieszczącej okno, było lekko cofnięte, a belkowanie odpowiednio gierowane. Całość przykrywał ośmioboczny dach namiotowy o kształcie ściętego ostrosłupa z ośmioboczną latarnią również zwieńczoną belkowaniem. Jej hełm miał kształt gruszkowaty z wygiętym u dołu kołnierzem. Nawa i ramiona transeptu przykryte były dachem dwuspadowym, prezbiterium dachem namiotowym, zakrystia i pomieszczenie przy nawie dachami pulpitowymi.

Dostawiona do fasady trójkondygnacyjna wieża-dzwonnica, dołem kwadratowa, u góry przechodziła w ośmiobok. Dolna kondygnacja wieży była otwarta i dostępna przez arkady w ścianie północnej i zachodniej. Ściana wschodnia mieściła natomiast wąskie kręcone schody prowadzące na wyższe kondygnacje. Ponad arkadą w ścianie zachodniej między gzymsami kordonowymi znajdowało się prostokątne, zamknięte półkoliście okno, u dołu rozglifione, flankowane kolumnkami z archiwoltą. Powyżej przechodził odcinek fryzu tralkowego integrującego wieżę z fasadą. Nad nim dzwonnica przybierała kształt wysokiego ośmioboku opiętego w narożach wąskimi załamanymi pilastrami i zwieńczonego odpowiednio gierowanym belkowaniem. W polach między pilastrami znajdowały się na przemian smukłe, zamknięte półkoliście otwory okienne lub blendy o tym samym kształcie. Dzwonnica przykryta była ośmiobocznym dachem namiotowym (być może jeszcze w 1660 r. baniastym hełmem z latarnią)<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> - Opis sporządziłem w oparciu o rysunki pomiarowe z 1811 r. (WAPL, AOZ [op. cit. 2]: Plan kościoła ormiańskiego w Zamościu [karton 52.2x47.7 cm wklejony w plik akt], sygn. 16973d, k. 84)



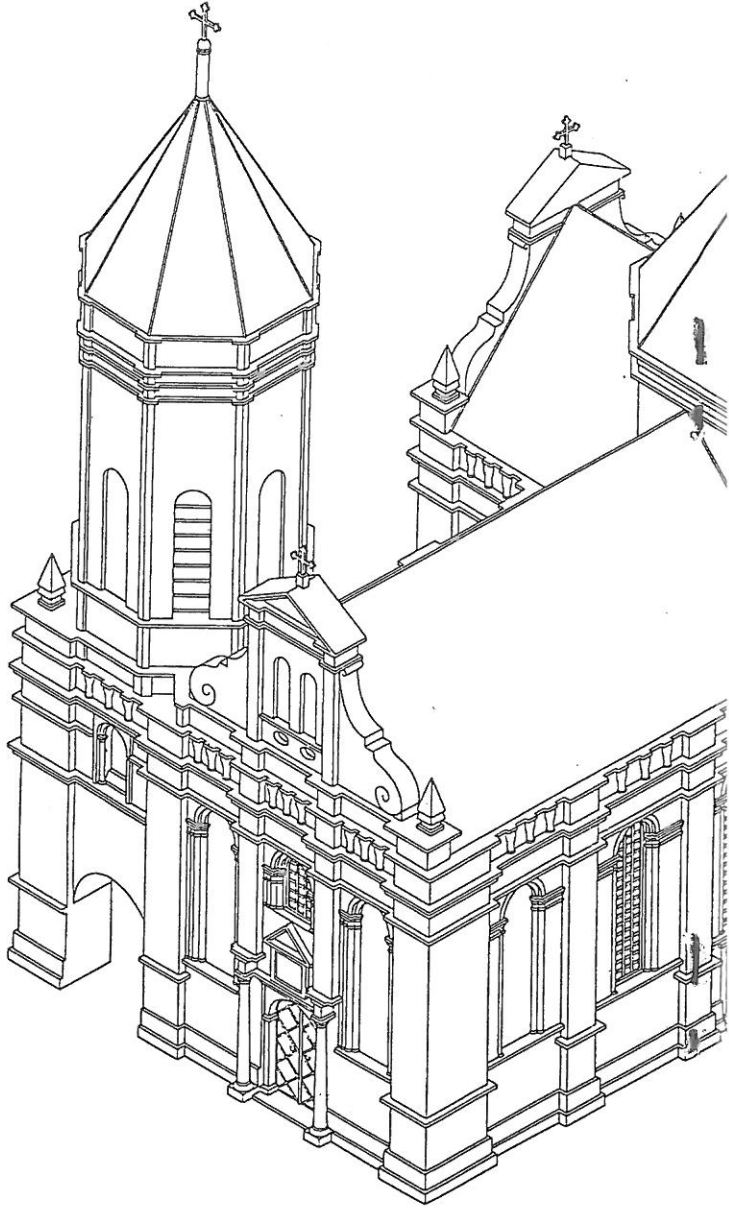
## 2. Otoczenie kościoła

Teren dwóch połączonych bloków zabudowy, w którym usytuowano ormiańską świątynię otoczony był murem i podzielony na trzy parcele. Środkową parcelę zajmował kościół. Na działce położonej na południe od kościoła znajdował się budynek plebanii oraz budynki pomocnicze. Na działce położonej na północ od świątyni wznosił się szpital z kaplicą, a resztę parceli zajmował cmentarz ormiański<sup>9</sup>. W murze otaczającym sam kościół nad bramą znajdował się napis:

D[eo] O[ptimo] M[aximo]  
 Sub titulo Gloriosissimae Assumptionis B[eatae] V[irginis] Mariae  
 cura et impensis Nationis Armenae  
 Warteres Kirkurowicz Tochatensis  
 hanc Ecclesiam erexit A[nno] D[omini] MDCXXV Maji 21<sup>10</sup>.

Przed głównym portalem kościoła znajdował się stopień lub podest wyłożony gdańskimi flizami<sup>11</sup>, natomiast obejście wokół apsydy było utwardzone fragmentami kamienia wapiennego<sup>12</sup>.

- 9 - Braun Georg. 1617. *Theatri praecipuarum totius mundi urbium*. Coloniae: lib. VI, No. 58; Zarębska T. 1980. Zamość miasto idealne i jego realizacja. W: Kowalczyk J. (red.) *Zamość miasto idealne. Studia z dziejów rozwoju przestrzennego i architektury*. Lublin: s. 61.
- 10 - BNW [op. cit. 7]: rkps. sygn. 1815, k. 211v: *Bogu Najlepszemu Największemu / Pod wezwaniem Chwalebnego Wniebowzięcia Błogosławionej Dziewicy Marii / troską i kosztem Narodu Ormiańskiego / Warteres Kirkurowicz z Tochatu / wznosił ten Kościół Roku Pańskiego 1625 dnia 21 maja* (tłum. J. Chrząszczewski).
- 11 - WAPL, AOZ [op. cit. 2]: sygn. 16973a, s. 337-340.
- 12 - Pawlicki M. 1980. Odkrycie fundamentów ... [op. cit. 1]: s. 180.



## Owidiusz nie zapomni

Wojciech MIGOCKI [Katowice]

Relacja napisana przy znacznym udziale Anny MOJZESOWICZ, również mieszkającej w Katowicach. Wykorzystane zostały również uwagi i uzupełnienia dokonane przez Katarzynę HOECK-MANUGIEWICZ z Wrocławia, i Alicję G. GÄNTNER z Krakowa.

Tytułowy Owidiusz to szczyt w Karpatach Wschodnich, u podnóża którego leżą Kuty - według legendy w tych stronach spędził ostatnie lata swego życia rzymski poeta Owidiusz, który wygnany z Rzymu dotarł aż na kresy Cesarstwa Rzymskiego

Opowiada moja Matka:

Modliłam się przy oknie, dochodziły do moich uszu pojedyncze wystrzały karabinowe, była godzina 9.30, dobrze po zmierzchu. Na niebie pokazała się luna, potem usłyszałam dwa silne wybuchy, chyba od granatów. To napewno był pożar daleko palącego się domu, gdzieś jakby koło cerkwi. Zmogło mnie zmęczenie od długiego czuwania, zasnęłam.

W pewnej chwili odczułam mocne szarpnięcie za ramię, obudziłam się i z przerażeniem ujrzałam ogromną lunę i usłyszałam kolejne mocne wybuchy granatów. Słysząc też było krzyki i wystrzały z ręcznych karabinów maszynowych. Wyraźnie usłyszałam w uszach głos: - *Natychmiast uciekaj!* Narzuciłam na ramiona płaszcz, chwyciłam torebkę z dokumentami i pieniędzmi oraz torbę, do której wrzuciłam chleb, kubek i nóż. Jak szalona wybiegłam z domu wyjsiłam na ogród w kierunku rzeki [Młynówki]. Przycupnęłam w krzakach, może 30 metrów od domu. Doskonale widziałam stamtąd dom i słyszałam łomot butów uderzających o drewnianą podłogę długiej na 19 metrów galerii, przyległej do budynku od południa. Potem brzęk szyb, wybuchy granatów i blaski w ocalałych fragmentach szyb okiennych - to już płonęły wnętrza domu, prawdopodobnie oblane benzyną. Teraz szepcząc chaotycznie jakieś różne modlitwy uciekałam przed siebie,

biegłam jak zraniona zwierzyna, byle dalej, byle dalej... Dopadłam koziej stajenki, i przysiadłam tam drżąc z przerażenia. Przytulona do kozy usnęłam ze straszliwego zmęczenia.

- *Niech się Ciotka nie boi, to ja, Kirkor. Zaraz wydoję kozę i napijemy się ciepłego mleka* - usłyszałam. Szczęśliwie trafiłam do ormiańskiego domu, prowadzona przez św. Antoniego. Dostałam swetr, grube skarpety i ciepłą koszulę oraz dużą mieszczzańską chustę. Z nastaniem zmierzchu idąc polnymi ścieżkami wskazanymi przez Kirkora kierowałam się na wschód. Trzymając się brzegów Czeremoszu zdążyłam do Śniatyna, gdzie była parafia ormiańska i kościół, w którym w latach dwudziestych był proboszczem ks. Jan Mojzesowicz, mój brat. Można zaryzykować stwierdzenie, że tak się rozpoczął "exodus" uciekinierów z Kut, ze straszliwego piekła, jakie historia współczesna z przerażeniem notuje.

Po pięciu dniach włóczęgi żebraczej, na obolałych, opuchniętych nogach dotarłam do Śniatyna. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba proboszczem był ks. Amirowicz, który już miał pewne wiadomości o zbrodniach na Huculszczyźnie i w okolicznych miasteczkach o mieszanym pod względem ludnościowym składzie mieszkańców. Słyszałam, że polska ludność staczała z Ukraińcami obronne walki w nielicznych wypadkach. Bandy ukraińskie były uzbrojone prawdopodobnie w broń bolszewicką otrzymaną podczas planowego wycofania wojska na dwa dni w celu pozostawienia Ukraińcom czasu na dokonanie zbrodniczych czynów na polskiej ludności i jej mieniu.

Wkrótce do Śniatyna dotarła liczna grupa, przeważnie młodych osób z Kut i Kosowa oraz okolicznych miejscowości. Miejscowa ludność wykazała wielką życzliwość dla uciekinierów, udzielając im zatrudnienia w swoich gospodarstwach, jako pomoc przeważnie w ogrodach i oborach, a nawet przy opiekowaniu się dziećmi i starszymi osobami [Mama wymieniła kilka nazwisk osób, którym była wdzięczna za chwilową opiekę, zaoferowaną pracę i wyżywienie. Księżka Borowego, rodziny Wasilewskich, Kremczów, Krzysztofowiczów zachowała we wdzięcznej pamięci. Podobna wdzięczność należy się licznym obywatelom Śniatyna za ich prawdziwie chrześcijańską opiekę nad uciekinierami].

Po prologu, za jaki uważam wypowiedź mojej Mamy, będącą wiarygodną relacją opisującą bardzo skrótowo kuckie piekło, przystępuję do opisów poszczególnych tragicznych wydarzeń. Zdaję sobie sprawę, iż sami mordercy, bestialsko dokonujący potwornych zbrodni mogliby podać szczegółowe opisy tych tragicznych wydarzeń. Oczywiście pozostali oni jako "beziemienne watahy" i nikt z nich nie miał i nie ma do dziś odwagi poruszyć tego historycznego już dziś tematu. Będę więc relacjonował opowiadania osób, które oglądały już tylko zbrodnicze skutki: pogorzeliska, zmasakrowane, spalone ciała swoich krewnych i przyjaciół, a również osób, których zwłok nie dało się zidentyfikować.

Sąsiadujący dom ormiański Janowiczów, położony przy drodze do Młynówki, doskonale widoczny od strony naszej galerii, został ograbiony i spalony. Uratowała się ciotka Rybka (Rypsyma) i, jak potem opowiadała, sygnałem do opuszczenia domu był pożar domu Migockich, czyli naszego. Ciotka opowiadała, że byli przekonani, że Mania (miała ma myśli Mamę) splonęła i leży pod blaszanym zawalonym dachem. - *Dopiero na drugi dzień* - opowiadała ciotka Rybka - *spalono nasz dom, a mego brata Mikołaja [Kola] Janowicza, jego żonę i córkę zastrzelili Ukraińcy, gdy tamci szli zobaczyć, czy uratował się nasz dom.* [Została wtedy zamordowana żona i młodsza córka, zaś Kolo z drugą córką i dwoma synami uciekli do Śniatyna, a potem, po wojnie, zamieszkali w Oławie - K. HOECK-MANUGIEWICZ]

Dom Moskaluków położony w pobliżu naszego domu (małżeństwo mieszane, katolickie) - gospodarz był listonoszem, mieli trzy zamężne córki. Zbirom nie podobało się, że dom prowadzono w duchu polskim. Podczas podpalania gospodarstwa Moskaluków domowników na szczęście nie było.

O jakieś 50 metrów od domu Moskaluków stał duży budynek, kryty blachą - dom ciotki Pietruni Donigiewiczowej, która prowadziła pensjonat dla letników, licznie odwiedzających Kuty dla ich klimatycznych walorów. [Szczególną popularnością cieszyły się Kuty wśród warszawiaków; senator ks. Manugiewicz bardzo w Warszawie rozreklamował Kuty - A. G. GÄNTNER] Ukraińcy nie oszczędzili pięknego, nowego budynku - ograbiono dom, a ciotkę Donigiewiczową zastrzelono i wrzucono do płonącego budynku.

Piękny, murowany dom ormiański Norsesowiczów, położony przy ulicy Saperskiej [K. HOECK-MANUGIEWICZ podaje tu ul. Wiżnicką], około 100 metrów od naszego domu. Znakomicie zagospodarowany, zasobny dom obrabowano i spalono - pozostały ceglane mury, groźnie sterczące, okopcone, świecące oczodołami okien. Jak wiem, chłopcy służyli w wojsku, a rodzice zmarli przed wojną.

Sąsiadujący z gospodarstwem Norsesowiczów dom Antoniewiczów, również stary ormiański dom, doszczętnie spalono. Miał piękny, wysoki dach kryty gontami, bardzo typowy dla kuckiego budownictwa, z otwartym ganeczkiem od frontu, zawsze pięknie obrosnięty pnącą zielenią. Mieszkała w nim moja rówieśnica, Minka Antoniewiczówna, z którą jako dziecko lubiłem się bawić. Przeżyła ukraińską hekatombę, po wojnie zamieszkała w Bielsku-Białej.

W pobliżu domu Antoniewiczów stał budynek, nieco oddalony od drogi głównej, też bardzo typowy ormiański dom - rodziny Łomejów. Zamieszkiwała w nim ciotka z córką i ciężko przewlekle chorym synem. Drugi, młodszy syn, inżynier, od wielu lat nie mieszkał w Kutach, przyjeżdżał tu jedynie na letnie wakacje. Dom ten również spalono doszczętnie, a ciotkę i chorego syna zastrzelono. Córka, Roma, zdołała się ukryć, a potem uciec. [Po wojnie również i ona znalazła się w Bielsku-Białej i mieszkała razem z Minką Antoniewiczówną - A. G. GÄNTNER]

Idąc w kierunku rynku położonego na tzw. "Baszcie", około 30 metrów powyżej poziomu Czeremoszu, jesteśmy przy węźle komunikacyjnym. Po stronie prawej, przed rowem ściekowym znajduje się mały domek. Ongiś mieszkali w nim pp. Weberowie; nie wiem, czy został spalony. Pan Weber, druh Ojca mego, towarzyszył w czasie I wojny światowej w gołeniu carskich żołdaków, parzeniu herbaty i rąbaniu drewnianych opatowych w czasie zimowych dni spędzanych w okopach.

Tuż, na rogu ulicy Sądowej, biegnącej przy murowanym ogrodzeniu ormiańskiej parafii aż do starego więzienia, już wówczas nieczynnego, znajdowała się cembrowana, głęboka studnia z kołowrotem i wiadrem, a raczej kubłem z dębowych klepek opasanych obręczami żelaznymi, zawieszonym na łańcuchu. Studnia ta miała znakomitą, źródlaną wodę. Wodę tę gazowano w pobliskiej wytwórni wody sodowej i sprzedawano w dużych

miedzianych galonach do detalicznej dystrybucji w lokalach. Koło tej właśnie studni bestialsko zastrzelono Haneczkę Mojzesowiczową, żonę Mikołaja (Mika), gdy biegła do swego palącego się domu. Był to piękny, zasobny, nowy dom położony blisko jednego z młynów Jekłów. [Była to rodzina niemieckich kolonistów z Bawarii, zamożna i szanowana; w 1913 roku z Kornelią, najstarszą córką Hermana Jekła, ożenił się kuzyn Mika, Bogdan Mojzesowicz, syn Józefa i Marii, inż. leśnik, mój dziadek - A. G. GÄNTNER] Dom Mika i Haneczki Mojzesowiczów został spalony wraz z zabudowaniami gospodarczymi i znajdującym się w nich żywym inwentarzem. [Mąż i synowie, Grzegorz i Bogdan, uratowali się. Po wojnie zamieszkali w Obornikach, obecnie młodszy syn Grzegorz mieszka z rodziną we Wrocławiu - A. G. GÄNTNER]

Idąc w kierunku "Baszty" gościńcem, wspinającym się zakolami, już na pierwszym zakręcie napotykamy schowany za skarpą dom Bogdana Mojzesowicza, znakomitego przedstawiciela kuckich Ormian. Bogobojna, liczna rodzina, trzech wykształconych synów i córka Anna, trzymająca w swych rękach całe gospodarstwo, poświęcająca osobistą niewieścią karierę dla dobra rodziny. Także i tych Mojzesowiczów nie oszczędzono. Dom spalono, syna Mikołaja (Kicia), inż. leśnika, ukrywającego się w szopie sąsiadującego gospodarstwa, zastrzelono w tej właśnie szopie. Dwaj młodszy synowie, powołani do służby wojskowej, uniknęli śmierci, a córka, Anna, cudem ocalała razem z Majką i Jasiem, dziećmi Kicia Mojzesowicza, Bogu dzięki żyje i ma znaczny udział w niniejszym opisie zbrodniczych akcji ukraińskich siepaczy.

Wspinamy się serpentynami gościńca, mijamy dom ukraiński Rudków, położony na stoku u podnóża "Baszty". Jesteśmy przy stromych i wąskich schodach prowadzących na najwyższy poziom "Baszty", powiedzmy "górnego miasta" Kut. Zakosy drogi jezdnej tu się kończą i ostatni prosty odcinek szosy kończy się opodal bramy kościoła ormiańskiego. Można tu wiarygodnie stwierdzić, że św. Antoni, znakomity obrońca i patron miasta od czasów historycznych, ale również i w tej ukraińskiej poździe, w murach świątyni obronił garstkę Ormian, klęczących przez dwie noce i trwających na błagalnej modlitwie.

Może kilkadziesiąt metrów dalej, idąc w kierunku cerkwi [przy ul. Tudiowskiej - K. HOECK-MANUGIEWICZ] znajdował się dom Dawidowiczów. Była to stara ormiańska rodzina, która ofiarowała

na usługi Boga bardzo świątłego księdza prałata, pełniącego chwalebne zadania w Kurii Biskupiej we Lwowie i w sławnej Katedrze Ormiańskiej przy ulicy Skarbkowskiej. Ksiądz Dawidowicz sprawował też czynności katechetyczne w bursie ormiańskiej położonej w pobliżu Katedry. Rodzinnego domu księdza Dawidowicza również nie oszczędzono. Od jego brata zażądali Ukraińcy dolarów, a chcąc je dostać, znęcali się nad rodziną i w końcu zastrzelili.

Dom ormiański Osadców został spalony. [Rodzina uratowała się, mieszkają w Oławie - K. HOECK-MANUGIEWICZ]

Przy ulicy Kosowskiej dom, w którym mieszkała rodzina nadleśniczego Lisowskiego doszczętnie wraz z zabudowaniami spalono. Na szczęście dla pp. Lisowskich ukraińskim zbirom nie powiodło się odnalezienie kryjówki, albowiem szykowali potworną śmierć dla nadleśniczego.

W pobliżu zabudowań rodziny Lisowskich był duży dom parterowy, usytuowany w głębi sadu, w którym mieszkała dr Buzat-Józefowiczowa, znakomity lekarz i prawy człowiek. Wyciągnięto ją z łóżka wraz z dziećmi, potwornie wszystkich pobito w stajni, tamże zastrzelono i podpalono stajnię ze zmasakrowanymi ciałami. Służąca Wasylyna nie obroniła swojej chlebodawczyni, ją też, jak mówiła później, chciano zabić za to, że posługiwała Lachom.

Położony z dala od drogi koło potoku, ukryty w sadzie, dom dziadzia Marcelego jakoś ocalał, zresztą w tym czasie nikt w nim nie mieszkał.

Należy jeszcze powrócić do dolnych Kut, gdyż pominięto w opisie zbrodniczych ukraińskich okrucieństw los zacnej i patriotycznej rodziny Czajkowskich. Rozegrała się tu straszliwa tragedia. Do palącego się domu wtrącono pp. Czajkowskich, a następnie w płomieniach zastrzelono. Córki uprowadzono do lasu, zgwałcono i zamordowano.

Trudno po prostu uwierzyć relacjom o strasznym mordzie dokonanym na rodzinie Berezowskich. Na oczach p. Berezowskiej mordowano jej trzech synów - strzelano do nich jak do dzikiej zwierzyny, a może raczej jak do manekinów, ustawionych w różnych pozycjach i według wieku. Położonego na ziemi męża przekłuwano bagnietami, a p. Berezowską oszalałą z rozpacz zastrzelono na końcu. Z jakiego powodu tyle jadowitej zemsty



zgotowano tej patriotycznej, spokojnej rodzinie, nie dowiedzieliśmy się do dziś.

W spalonych zgliszczach domu Zielińskich ukrywały się Katarzyna i Aniela Manugiewicz, a także inż. leśnik Kamil Smolik. Ich rodzinny dom nie został spalony, ponieważ Ukrainiec Babiuk, garbarz, ukrył tam swoje wyprawione skóry, buty i pieniądze, chcąc je ocalić przed Sowieciami, gdy po raz drugi wkraczli do Kut. [Ocalały dom Manugiewiczów posłużył pozostałym przy życiu starszym osobom jako tymczasowy azyl - K. HOECK-MANUGIEWICZ]

Rodzina Drwotów postanowiła którejś kolejnej nocy nie uciekać z domu. Pan Drwota był wysokim, silnym mężczyzną. - *Mam siekiere, stanę w drzwiach i poprostu ich nie wpuszczę* - powiedział do Luki (Ludwika) Gäntnerowej, żony lek. weterynarii, Antoniego, która odwiedziła ich wieczorem. W nocy Ukraińcy otoczyli dom, posypały się szyby z okien, przez które wdarli się napastnicy. Nie pomogła siekiera. Wyprowadzono p. Drwotę, a żonie i córkom kazano położyć się na ziemi i nie wyglądać przez okna. Gdy nad ranem, nie słysząc już koło domu żadnego ruchu, cichutko wyszły przed dom, znalazły ojca pokłutego kilkanaście razy bagnetami i przybitego bagnetem do furtki ogrodzenia. [Moja Mama, Luka z Mojzesowiczów Gäntnerowa, ze zgrozą wspominała, że przez cały czas rozmowy z p. Drwotą widziała zamiast jego głowy trupa czaszkę; bała się, że traci zmysły - A. G. GÄNTNER]

Jeszcze należałoby wymienić kilka spalonych domów i gospodarstw, a wśród nich dom prof. Ciołka, ale tu chodzi przede wszystkim o zbrodnicze działania, o bezlistosne, pełne wymyślego okrucieństwa mordowanie, o los, jaki zgotowali ukraińscy bandyci bezbronnej ludności Pokucia. Myślę, że ta garść opisanych faktów to tylko skromny przyczynek do historii tragicznych wydarzeń, jakie rozegrały się w Kutach w wiosenne dni od 19 do 21 kwietnia 1944 roku.

Owidiuszu, Święta Góro, u której stóp rozgrywała się ta nieludzka tragedia, nie możesz o tym zapomnieć. Ty, który to widziałeś, pozostaniesz wiecznym świadkiem tych wydarzeń dla wielu przyszłych pokoleń zamieszkujących Twoje okolice. Huculszczyno, kolebko mego dzieciństwa, zbroczona krwią najznakomitszych polskich patriotów, o których historia nie chciała

przez lata pamiętać, o których pamiętali tylko najbliżsi i przyjaciele, pozostaniesz dla mego pokolenia symbolem "Bohatera Nieznanego". Jakie to dziwne - przecież Matką Chrzestną grobu-symbolu, Grobu Nieznanego Żołnierza, była obywatelka Kut, Ormianka, Jadwiga Zarugiewiczowa, której syn, jedno z lwowskich Orłąt, poległ na polu chwały w obronie Lwowa...

Nie wiem, czy właśnie przy okazji relacjonowania tragedii, jaka miała miejsce w 1944 roku u stóp Owidiusza w Kutach, nie należałoby powiedzieć kilku słów o kuckich bohaterach, którzy zadenuncjowani przez miejscowych Ukraińców zostali aresztowani przez Gestapo, zamknięci w obozach śmierci i zgładzeni w piecach krematoryjnych. Wydaje się, że ci, którzy zginęli w latach 1942-1943 w Majdanku, to poprzednicy bohaterów z 1944 roku, zamordowanych u stóp czerwonego od łun pożarów Owidiusza. Jedni i drudzy na równi stali się bohaterami, którzy zginęli za polskość szerzoną i utrzymywaną na Kresach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

### **Cześć Ich pamięci!**

Niechaj spisane wspomnienia będą drobnym przyczynkiem do historii martyrologii naszego bohaterskiego, szlachetnego, patriotycznego Narodu.

## Historia ocalenia Ormian w kościele ormiańskokatolickim pod wezwaniem św. Antoniego w Kutach

Anna DANILEWICZ [Miłoszyce, woj. wrocławskie]

Relacja osoby, która rozmawiała z uciekinierami z Kut szukającymi schronienia na Bukowinie - może żyje jeszcze ktoś z ocalonych, który ją potwierdzi lub sprostuje.

Była zima roku 1944. Wojska sowieckie stały już w Śniatyniu, 40 km na wschód od Kut. Rodziny ormiańskie schroniły się wraz z księdzem Manugiewiczem w swoim kościele w Kutach. Jednak nie wszyscy tam się udali. Niektórzy nie chcieli zostawić swoich domów na pastwę grabieży, a jedna staruszka powiedziała, że chce umrzeć we własnym domu.

Jej córka Anna Mojzesowicz zwana Handzą schroniła się w kościele wraz z mężem i dwoma synami. Była jednak niespokojna o los swojej matki, ponieważ Ukraińcy chodzili po domach, mordowali tam kogo zastali z Polaków lub Ormian, a domy ich palili, jeżeli obok za blisko nie było domu ukraińskiego. Postanowiła iść do domu zobaczyć matkę. Wszyscy odradzali, bo kto wyszedł z kościoła, zostawał zastrzelony przez bandy ukraińskie, które obleżały kościół. Jednak nikt nie mógł odwieść ją od tego zamiaru i poszła. Została zastrzelona w ogrodach niedaleko domu. Jej mąż i dwóch synów zostali z innymi w kościele i ocalili. Ale zanim to nastąpiło, przeżywali niesamowity strach. Kończyła się żywność i woda, a ocalenia nie było widać.

W Śniatyniu, gdzie stacjonowały wojska sowieckie, przyszedł do dowództwa zakonnik i powiedział, że w Kutach są obleżeni w kościele ludzie, i poprosił żeby pośpieszyli im na pomoc. Ponieważ i tak mieli posuwać się na zachód, wyruszyli w kierunku Kut. Kiedy Ukraińcy uciekli przed Armią Czerwoną, ludzie będący w kościele otworzyli drzwi i z wdzięczności za ocalenie życia padali przed żołnierzami na kolana i całowali im nogi. Pytali przybyłych, skąd dowiedzieli się, że byli uwięzieni w kościele. Żołnierze powiedzieli,

że w Śniatyniu przyszedł do nich z tą wiadomością ksiądz. Kiedy spojrzeli na ołtarz, w którym był obraz św. Antoniego, dodali - *O, tu macie jego fotografię! On był u nas Śniatyniu i prosił, żebyśmy pośpieszyli Wam na pomoc.*

## W Armenii przed trzęsieniem ziemi w 1988 roku

Maria B. CHMIELEWSKA-JAKUBOWICZ [Warszawa]

- *Jedziesz do Armenii? Do Erywanii? Przecież tam niespokojnie w Górnym Karabachu, walki stałe - jeszcze coś oberwiesz! Mało Ci Powstania??* - odradzano mi przed wyjazdem.

Pojechałam jesienią 1988 roku na wycieczkę 2-tygodniową samolotami na trasie Moskwa-Baku-Erywań-Tbilisi-Kijów. Do Moskwy i z Kijowa podróż koleją. Z Baku lądujemy na lotnisku w Erywanii. Autokar czeka i wyruszamy w poszukiwaniu hotelu. Pierwsze, co widzą oczy nasze to napisy na ulicach w języku ormiańskim i rosyjskim.

Zajeżdżamy pod hotel "Dvin" o wysokości 10 pięter z murami w kolorze rdzawo-brunatnym. Jest to nowa, ogromna budowla. Pilotka poszła dowiadywać się o locum, a my siedzimy na miejscach i przez okna autokaru widzimy obok rozwalające się glinianki - takie wiejskie chatunki z gołębnikami, kilka kur, przebiegający kot i dziecko bawiące się patykami w ziemi, starszy mężczyzna siedzi z fajką, na sznurze suszy się bielizna przy tej ruinie. Taki pierwszy obrazek zapamiętałam z życia Ormian przed tym hotelem w oczekiwaniu na pilotkę. Wraca z wiadomością, że jedziemy do hotelu "Armenia" w samym centrum miasta.

Dojeżdżamy do Placu Lenina. Po bokach placu gmachy rządowe, hotel "Armenia", gmach Poczty Głównej. W środku placu biją fontanny i oczywiście pomnik Lenina. Takie centralne place z fontannami i pomnikami Lenina widzieliśmy już uprzednio w ponad 10 republikach, wszystkie do siebie podobne - jak u jednego krawca szyte ubrania - więc nie wzbudzają specjalnie naszego zachwytu.

Po zakwaterowaniu w hotelu i po obiedzie objazd autokarem przez miasto. Muszę przyznać, że przyjeżdżając do Armenii znałam nazwiska: Chaczaturian ("Spartakus"), Sahakian (kobierce) i Gulbenkian (Fundacja w Lizbonie), no i oczywiście Ararat. Wiedziałam z opowiadań mojego ojca o jego kolegach i znajomych

Ormianach przed wojną we Lwowie. Oczywiście wiedziałam o mordowaniu Ormian w czasie I wojny światowej i wielkiej rzezi dokonanej przez Turków w 1915 roku; o deportacjach i ucieczkach, gdy wtedy część Ormian znalazła swe schronienie we Lwowie.

Od początku mieliśmy dobry dar od losu dostając w przydziale świetną pilotkę, młodą Ormiankę, miłą, elegancką i biegle mówiącą po polsku. Mówiła nam, że Chaczaturian i Aznavour to Ormianie, że matka Gasparowa też Ormianka, wymieniała inne nazwiska znanych ludzi, których Armenia dała światu i podkreślała ich wkład do kultury światowej. Zagadałam o Gulbekianie, którego fundację znam w Lizbonie, ale nie chciała o tym mówić.

W programie każdej wycieczki jest początkowo przejazd przez miasto autokarem i ogólne zwiedzanie z objaśnieniem pilota - przez okna autokaru. Nasza pilotka chciała i potrafiła nam przekazać wiele wiadomości o swoim kraju i mieście i dzięki jej za to. Mijamy czyste ulice o niezbyt nasilonym ruchu pieszych i pojazdów. Ulice i domy zadbane wśród bujnej zieleni z odcieniem jesieni tego południowego kraju.

Mamy podziwiać płaskorzeźby na czerwonym frontonie Muzeum Erebuni. Wysoko wznosi się pomnik Matki Armenii, przejeżdżamy obok gmachu Uniwersytetu Erywańskiego, mijamy główny gmach Politechniki oraz oryginalną budowlę zespołu sportowo-koncertowego z ogromnymi schodami, fontannami i kaskadami spadającej wody. Podjeżdżamy autokarem pod Pałac Młodzieży o kilkunastu piętrach w kształcie walca, lub bryły 16-18 kątnej ("walco-podobnej") z półokrągłymi oknami. Budowla ta jest bardzo charakterystyczna. Wznosi się wysoko ponad miastem wśród wzgórz i zieleni, widoczna jest też z balkonu naszego hotelowego pokoju. Mijamy w tym autokarowym zwiedzaniu miasta Matenadaran im. Mesropa Masztoca, w którym mieszczą się zbiory starych rękopisów ormiańskich. Bardzo chciałam tu wysiąść i te zbiory zobaczyć, ale nie było tego w programie wycieczki. A szkoda, bo to jedno z unikalnych miejsc świata.

W wolne popołudnie wychodzimy na spacer na miasto, aby popatrzeć na ludzi, sklepy, domy i ulice. Zawsze zwracam największą uwagę na dzieci (zawodowo) - ich wygląd, ubranie, zabawki, które u nich widziałam dość ubogie. Nie widziałam kolorowych ubrań ani ładnych zabawek. Nie napotkałam też żadnego sklepu z ubrankami i

zabawkami dla dzieci, np. Domu Dziecka. A może nie w tej części miasta byliśmy.

Na jednej z głównych ulic w centrum Erywania widzimy dużą halę handlową. Wchodzimy do środka. Hala ogromna, miejsca dużo, a towarów raczej niewiele, więcej pustych stoisk i półek. Widzę bladyszare chude kurczaki, właściwie to sama skóra i kości i szare kalafiory, zupełnie niepodobne do kalafiorów - ten widok zapamiętałam. Mięsa, wędlin, tłuszczów i ryb niewiele, cukru nie widziałam, dużo natomiast owoców, zwłaszcza suszonych moreli i rodzynek.

Tuż przy hali targowej wśród domów mieszkalnych widzimy ruiny rozwalonego domu - wydaje się, że albo burzy się stare nie nadające się do mieszkania domy, albo same z biegiem czasu się sypią. A obok ludzie, którzy nie mogą się od tych dotychczasowych miejsc zamieszkania oderwać. Takie obrazy widzieliśmy w różnych częściach miasta.

Wchodziłam do kilku aptek (do trzech) i wszędzie ten sam widok: wśród oszklonych szaf i gablot na ścianach, które kiedyś zapewne były wypełnione lekami - teraz widzę tylko przy ladzie pod szkłem: smoczki, cewnik, termometr, ściągaczkę do pokarmu, ligninę, aspirynę, jakieś krople w buteleczce i niewiele więcej... Bardzo to przykre wrażenie i w następnej aptece widok podobny.

No i słów kilka o kontaktach z ludźmi. W pobliżu tej hali targowej pytam na przystanku czym dojechać i jak daleko do naszego hotelu "Armenia". Jedna z pań zastanawia się, dochodzi do niej druga, bardzo chcą nas dobrze poinformować, potem kilka osób dyskutuje i liczą, i mówią nam "cztery astanowki". Uważają na nas i pomagają wsiadać do nadjeżdżającego autobusu.

Weszliśmy do sklepu z winem, aby nabyć dobre, słodkie, armeńskie wino. No, i jak, i co wybrać? Sprzedawczyni i kilka osób znowu naradzają się i dyskutują - co nam doradzić. A my jesteśmy zupełnie zdane na nich. Wreszcie starszy mężczyzna decyduje, że mamy brać tę butelkę. Rozmowa na migi. Pokazuje nam palcem, językiem, wargami - że to wino bardzo dobre, bardzo słodkie, jak miód... Wszyscy obecni w tym sklepie brali udział w naszym wyborze i zakupie. Piłyśmy to wino w hotelu w Erywaniu (rzeczywiście było smaczne, owocowe i słodkie), w hotelu w Tbilisi, w Kijowie i ostatnimi łykami powitalyśmy naszą granicę w Brześciu.

W urzędzie pocztowym chciałam nabyć znaczki na karty pocztowe do Portugalii i do Paryża. Pani w okienku obierała jabłko ze skórki i kawałkami je jadła. Upewniła się: - *Do Portugalii? Do Paryża?* Odrywa te znaczki, ja płacę, a ona odcina ćwiartkę tego jabłka i na końcu noża podaje mi przez okienko ze słowami: - *Proszę, zjedź!* Jabłko słodkie, aromatyczne i gest przyjaźni. Kto podzieli się jabłkiem przy okazji kupowania znaczków na pocztę?

Jeden dzień przeznaczony był na zwiedzanie centrum religijnego Armenii - Eczmiadzynu, a w tym najstarszej katedry pochodzącej z IV wieku. Autokar podjechał na plac wprost przed samą katedrą. Zwiedzamy świątynię, słuchamy historii i objaśnień naszej pilotki, potem skarbiec z wieloma przedmiotami sakralnymi umieszczonymi w gablotach: relikwie, monstrancje, brewiarze, ornaty, kielichy, świeczniki, tace, obrazy, rzeźby, dywany ... dzieła pracy rąk ludzi z ubiegłych wieków. Porównuję ze skarbcem w naszej Częstochowie, w katedrze Notre Dame i u św. Małyasa w Budapeszcie, i ze zbiorami sakralnymi innych religii - a to prawosławia Peczerskiej Ławrze, i judaitycznymi w Krakowie i Budapeszcie.

Eczmiadzyn to siedziba katolikos - głowy kościoła ormiańskiego. Znajdują się tu domy mieszkalne duchownych, a także jedyne seminarium duchowne dla księży, których rocznie 30-tu kończy tu studia teologiczne, by pełnić posługę w innych krajach świata, gdzie znajdują się Ormianie. Eczmiadzyn - to taki nasz Watykan - rozmyślamy przemierzając alejki ogrodu, w którym znajduje się katedra, seminarium i mieszka katolikos.

W hotelu "Armenia" przewodnicy innych grup wywieszali ogłoszenia, że jadą na zwiedzanie świątyń w Geghard i Garni. Bardzo chciałam tam z nimi pojechać, ale nie zgodzili się, bo mnie nie znali, a tłumaczyli, że nie mam ubezpieczenia... My nie mieliśmy tego w programie. Natomiast nasza pilotka zawiozła nas do pomnika usytuowanego ku czci Ormian pomordowanych w czasie historycznej masowej rzezi dokonanej przez Turków w 1915 roku, kiedy to spośród 3 milionów Ormian Turcy wymordowali ponad milion ludzi, czyli ponad 1/3 narodu.

Pomnik-rotunda podobny, ale mniejszy od Mauzoleum Ofiar w Majdanku. Rotundę obchodzimy dookoła, po czym schodkami schodzimy w dół do pionącego znicza, otoczonego pochyłymi pylonami, i tu słyszymy dźwięki cichej muzyki żałobnej. Wywiera to



na nas ogromne wrażenie. A komentarz pilotki o tej rzezi z jej chwilami łamiącym się głosem bardzo nas wzruszył i zbliżył do Ormian. I tu mówiła nam o obecnych walkach, toczących się w Górnym Karabachu z Azerami. Dumnie wyprostowana z podniesioną głową mówiła: *- Ale tam są mocni ludzie, twardzi ludzie, oni wytrzymają wszystko - i podpalanie, i mordowanie, i głód, a my im pomagamy w przetrwaniu, bo musimy być wolni, i będziemy wolni...*

Wyjeżdżając z Erywania jechaliśmy od rana wśród gór Kaukazu do Tibilisi. Widziałam brzegi jeziora Sewan i granicę z bunkrami betonowymi, z pilnującymi jej żołnierzami radzieckimi uzbrojonymi w karabiny. Przepuścili nas - autokar Inturistu z zagranicznymi turystami (straż graniczna była o naszym przejeździe uprzednio powiadomiona).

Po kilku tygodniach widziałam w Polsce w TV zasypanych i odkopywanych ludzi po trzęsieniu ziemi w Armenii 7.XII 1988 roku, i bardzo przeżywałam to, bo przecież wśród Ormian tak niedawno byłam. I mało w historii Armenii przez całe wieki najazdów, grabieży, niewoli i mordów ludności przez sąsiadów, i obcego tu panowania, mało tego ubożenia narodu - to teraz jeszcze jedna z najgorszych klęsk świata - **trzęsienie ziemi!** I przesuwaly mi się przed oczami twarze tych ludzi, z którymi rozmawialiśmy - naszej pilotki, pani z poczty i tej, która w kantorze wymieniała mi pieniądze, kelnerów w restauracji hotelowej, w sklepach z winem i innych...

## Ormiańskie specjały

Klemens Jan KRZYSZTOFOWICZ [Kraków]

Już stał się chyba tradycją w naszym Biuletynie kącić ormiańskich specjałów. Obecnie chciałbym drogich Czytelników zaznajomić z wędlinami ormiańskimi, o których wspaniałych smakach i sposobie wyrobienia możemy przeczytać w artykułach dr Krzysztofa Donigiewicza, Ormianina polskiego zasłużonego w zawodzie lekarza weterynarii, zamieszkałego obecnie w Nowym Sączu, któremu sprawy Ormian polskich są i były zawsze bliskie sercu<sup>1</sup>. Autor zapoznaje Czytelników z mało znaną dziedziną przetwórstwa mięsnego, jaką jest wytwarzanie trwałych surowych wędlin według starych ormiańskich recept. W przejrzysty sposób omawia w swoich publikacjach wytwarzanie wędlin podając dokładną recepturę wyrobu, z dokładnym omówieniem ilościowym i jakościowym potrzebnego mięsa oraz przypraw. Znajdziemy tam też opisy poszczególnych czynności wytwarzania, oraz przestrzegania odpowiednich warunków, które mogą być spełnione przy użyciu prostych urządzeń. Daje to możliwość produkcji wędlin w domowo-gospodarczych warunkach. Oddajmy teraz głos samemu Autorowi.

*Ormianie polscy, przybysze z ojczyznej Armenii, zostali przyjęci gościnnie i przed wiekami osiedlili się na południowych kresach Polski. Produkowali oni trwałe wędliny typu salami, kozinę, półgęski. Wędliny te odznaczały się cechami wybitnie specyficznymi i niepowtarzalnymi. Produkcja ta jest zapewne jednym z elementów kultury materialnej w tolerancyjnej Polsce. [...] Niewątpliwym wpływem na kształtowanie technologii wspomnianych wyrobów mięsnych miała burzliwa przeszłość historyczna narodu ormiańskiego. [...] Długotrwałe*

1 - Donigiewicz K. 1984. Technologia trwałych wyrobów mięsnych wytwarzanych przez Ormian w Polsce, Armeńskiej SSR i na emigracji we Francji. *Medycyna Weterynaryjna*, 40/2, 100-102 [artykuł ten został przez Autora zaopatrzonej w dedykację: *Pamięci Ormian zamordowanych w Kutach w czasie II wojny światowej*]; Donigiewicz K. 1984. Trwałe wyroby mięsne wytwarzane przez Ormian w Polsce, Armeńskiej SSR i we Francji. *Gospodarka mięsna*, 34/4, 9-12.

*i uciążliwe podróże handlowe Ormian wymagały od nich zaopatrywania się na czas podróży w odpowiednie produkty żywnościowe tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Do tego celu służyły kupcom ormiańskim wytwarzane samodzielnie trwałe wędliny. Produkty te odpowiednio wysuszone nie zabierały wiele miejsca w czasie podróży, natomiast odznaczały się wysoką kalorycznością, zaś pod względem smakowym były niepowtarzalne<sup>2</sup>.*

Autor osobiście w 1938 r. zebrał dane dotyczące produkcji salami, koziny i półgęsków wyrabianych w Kutach nad Czeremoszem (dawne tereny II Rzeczypospolitej) oraz dane na temat produkcji "jerszik" i "apucht" z Armenii i z ośrodków emigracyjnych w innych częściach świata. Przedstawię teraz w skrócie charakterystykę poszczególnych wyrobów, bowiem dokładne cytowanie receptur jest niemożliwe z braku miejsca w szczupłym jeszcze naszym czasopiśmie. I znów posłużę się wyjątkami z oryginalnych publikacji.

***Salami** jest to wędlina wyprodukowana z chudego mięsa bydła, świń, owiec lub kóz z dodatkiem słoniny i przypraw. Formowana jest w batony kształtu podkowy, spłaszczona i wędzona [...] Proces wędzenia trwa 3-4 miesiące, w zimnym dymie z drewna bukowego. [...] Salami produkuje się w chłodnej porze roku, od grudnia do lutego. Jego trwałość pozwala na przechowywanie w naturalnych warunkach przez co najmniej 6 miesięcy<sup>3</sup>.*

***Kozina** jest to szynka z kozy, bez kości, peklowana na mokro, wędzona i suszona. Zestaw przypraw, jak i zabiegi mechaniczne stosowane przy produkcji koziny nie odbiegają od stosowanych przy produkcji szynki surowych, suszonych i wędzonych, jak na przykład szynki westfalskich. Wędlinie tej zasadniczy charakter nadaje wędzenie, a o jej walorach najlepiej świadczą słowa poety:*

*Smakowiła Kozina! Ambrozjo podniebienia!  
Jeno rdzenny Ormianin twe walory docenia.  
Walory arcyprzednie. Smak wytworny, po pierwsze,  
Smak, budzący w żołądkach błogość - w duszach wiersze.  
Po drugie: moc odżywcza w jednym płątku koziny  
Jest o 100% większa, niżli ovomaltiny.*

2 - Donigiewicz K. 1984. Trwale wyroby ... [op. cit 1]: s. 9.

3 - Donigiewicz K. 1984. Technologia . [op. cit. 1]: s. 100.

Po trzecie: ten smakołyk, jak pedagog hart woli  
 I cierpliwość w nas kształci - musisz jeść go powoli.  
 Po czwarte: ta ambrozja to alfa i omega  
 Wszelkich cnót, gdyż przenigdy zepsuciu nie ulega.  
 Gdy raczysz się koziną zdaje Ci się, że w szacie  
 Królewskiej siedzisz dumnie na samym Araracie<sup>4</sup>.

**Półgęski** są produkowane z peklowanych i wędzonych mięśni piersiowych młodych gęsi. Zestaw przypraw i zabiegi stosowane przy produkcji tych wędlin są zbliżone do stosowanych przy produkcji koziny, tylko w mniejszych ilościach<sup>5</sup>.

Z wyrobów mięsnych trwałych produkowanych w Armenii dr Donigiewicz podaje: **Jerszik** (z tureckiego ersziki, a także sudżuk) jest kielbasą sporządzoną z surowego mięsa bydlęcego z dodatkiem słoniny lub łoju owczego<sup>6</sup>. Produkt ten nie jest poddawany wędzeniu, a jedynie suszeniu, podobnie jak inny wyrób mięsny: **Apucht** (ze średnioperskiego (a-pucht - niegotowane mięso), zaś turecka nazwa tego przetworu - basturma (bastyrma)) jest to mięso bydlęce pokrojone w długie, płaskie pasma, które pekluje się metodą suchą, spłaszcza i suszy na powietrzu. Produkt ten nie podlega wędzeniu<sup>7</sup>. Wyprodukowanie apuchtu trwa około miesiąca. Do produkcji używa się wodną mieszankę przypraw zwaną "czaman" lub "czapur": Czaman (z perskiego) - kmin rzymski, zaś czapur to dzika odmiana (armeńska) kminu rzymskiego. Od tych wzięta nazwę wodna zawiesina przypraw. Sposób przyrządzania czamanu: wysuszone nasiona kminu należy przebrać, przemyć, i roztluc na proszek, czosnek oczyścić i drobno pokroić, zaś paprykę zemleć, następnie składniki te wymieszać i dodawać tyle wody przegotowanej, aby powstała zaiesina miała konsystencję śmietanki<sup>8</sup>. Wędliny typu jerszik i apucht produkowali również Ormianie przebywający obecnie na emigracji we Francji.

Na zakończenie omówienia publikacji dr Donigiewicza pragnę dorzucić od siebie, że powstały obecnie realne możliwości

4 - Donigiewicz K. 1984. Technologia ... [op. cit. 1]: s. 100-101. Wiersz: Nikorowicz I. 1932. Pochwała Koziny. Posłaniec św. Grzegorza (Lwów), nr 7-8.

5 - Ibidem: s. 101.

6 - Ibidem: s. 101.

7 - Donigiewicz K. 1984. Trwałe wyroby ... [op. cit. 1]: s. 11.

8 - Ibidem: s. 11, przyp. 5.

wytwarzania trwałych wyrobów mięsnych na skalę przemysłową. Nieduże prywatne przetwórnice mięsa, których pojawienie się obserwujemy w naszej rzeczywistości gospodarczej, z powodzeniem, bez trudności mogą produkować tego rodzaju delikatesowe wędliny, a propagowany obecnie powrót do hodowli kóz będzie temu sprzyjał, dostarczając tak chętnie przez Ormian niegdyś jadaną kozinę.

**BIULETYN  
ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO**

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ  
ՏԵՂԵԿԱՔԻՐ

**W następnym numerze:**

**M. Chmielewska-Jakubowicz**

Odwiedziny w Lipkowie.

**M. Chmielewska-Jakubowicz**

Życie i dzieło Paschalisa Jakubowicza

**J. Chrząszczewski**

Kościół ormiański p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny  
w Stanisławowie.

**M. Gizowski**

Armorial ormiański. 1. Rycerz ormiański.

**B. Gasparian**

Krótki zarys historii Armenii. 1.

**R. Hambarcumian**

Ormianie w nauce, oświacie i kulturze Polski według Sadoka Barącza.

**W. Koperkiewicz**

Imienny wykaz naszych braci Ormian, którzy jako żołnierze spoczywają na polskiej ziemi.

**M. Przybylska**

Ciąg dalszy.

## **Spis treści:**

- 1     **K. Kawczyńska** - Do Armenii.
- 2     **A. Pisowicz** - Masakry Ormian w Turcji w 1915 roku.
- 5     **A. Amirowicz** - Nad mapą rozlanej krwi.
- 10    **A. Krzysztofowicz, A. Pisowicz** - Niech zabrzmie nasz posępny głos...
- 15    **J. Chrzęszczewski** - Rekonstrukcja wyglądu kościoła ormiańskiego w Zamościu na podstawie zachowanych dokumentów i planów.
- 22    **W. Migocki** - Owidiusz nie zapomni.
- 30    **A. Danilewicz** - Historia ocalenia Ormian w kościele ormiańsko-katolickim pod wezwaniem św. Antoniego w Kutach.
- 32    **M. Chmielewska-Jakubowicz** - W Armenii przed trzęsieniem ziemi w 1988 roku.
- 37    **K. Krzysztofowicz** - Ormiańskie specjały.